

Szkoda Lwowa - no nie?

Są takie miasta i w Polsce na świecie, które potrafiły ryksztalcic (dokładnie nie wiadomo, jak i kiedy?) swój lasny, jedyny i niepowtarzalny folklor miejski. Przykładowo nie trzeba szukać daleko, raków ma swoje szopki i lajonika, Warszawa kapele powórkowe rodem z Chmielnej, dańsk jarmarki dominikańskie, Łódź smętne piosenki włońniarek... Nawet w Kaliszu śp. r. Jan Piotr Dekowski doszukał się przed laty śladów miejscowego folkloru, będącego wca- oryginalną mieszanką ludowych zwyczajów podkaliskich i kultury robotniczej pow- rewniej łódzkim tradycjom. /zyskanie te relikty dawnej byczajowości są do dziś pie- zolowicie chronione i kultu- rowane (choć może już nie- nieco bardziej wystylizowa- ych formach), bo wiem to /łaśnie one, a nie wszędyby- cie reklamy „Coca coli”, czy /Malboro” - decydują tak na- rawdę o charakterze naszych /miast.

Z Lwowem historia jest nie- o inna. Przez wieki królowało o miasto na kresach Rzeczy- ospolitej, ale mieszały się tu /awsze różne kultury - polska, /ska, ukraińska, ormiańska, /dowska... Z tego konglome-

ratu musiał narodzić się ów przedziwny folklor lwowskiej ulicy. Wprawdzie już od czas- ów zaborów uchodził Lwów za drugi (po Krakowie) ośro- dek kulturalno-naukowy w Galicji, a potem potwierdził swą wysoką rangę w wolnej Polsce, ale tak naprawdę cała Polska kochała to miasto za coś innego - za dowcip i Poe- zję lwowskiej piosenki. „We- sołą Lwowska Fala” była naj- popularniejszą audycją radio- wą w latach międzywojen- nych, którą słuchano we wszy- stkich domach. O drugiej wojnie światowej Lwów zna- laż się poza granicami Polski. Zamieszkali tu inni ludzie, mi- asto zmieniło swój charakter. Ale folklor lwowski nie zagi- nął, choć oderwał się od swych korzeni, żyje nadal, wzbogacony o nutę nostalgii w kabaretach i teatrykach.

Odżył najpierw ów folklor tam, gdzie osiedlili się wygna- ni Lwowianie - w londyńskim kabarecie Hemara, we wroc- ławskim „Kalamburze”, aby potem powędrować po sce- nach całej Polski. I właściwie można by się nawet dziwić, że tak późno, bo dopiero w tym roku, trafił na kaliską scenę. A stało się to za sprawą dyrek- tora kaliskiego teatru Zbignie-

wa Lesienia i jego wrocła- wskich koneksji, wśród których miejsce najpierwsze zajmują Halina i Wojciech Dzieduszycy. Oboje, choć hrabiowskie- go rodu, rozmiłowani - jak wszyscy lwowianie - w ludo- wych tradycjach tego miasta, uczynili wiele aby je utwalić, spopularyzować i przybliżyć kolejnym pokoleniom. Spek- takl kaliski jest kolejnym og- niwem w tym tańcuszku.

Przedstawienie na scenie kameralnej Teatru im. W. Bo- gusławskiego jest oczywiście kolejną wersją podobnych wcześniejszych widowisk, do-

stosowaną do moziwi osaci sce- ny i zespołu. Scena jest nie- wielka, zdobiona głównie szkicami architektury lwows- kiej. Zespół dość młody, nie szczególnie rozśpiewany i roz- tańczony, ale też nie pozba- wiony zapału i wigoru. Całość składa się z dość luźnych sce- nek, który łączy komentarz- rzem-gawędą sam dyrektor Lesień. Na szczęście nie pró- buje on udawać prawdziwego lwowianina, przeciwnie - w nurt anegdot i lwowskich wspomnień wplata raz po raz uwagi czysto warsztatowe. Czasem niestety nadmiernie się rozgaduje, ale to już taka dyrektorska uroda.



Zdjęcie: Adam Hawalec

Lwowskie batlary na kaliskiej scenie. Od lewej: Dariusz Lemieszko, Adam Szymański, Jacek Jackowicz i Ignacy Lewandowski.

O pięknie tego spektaklu de- cydują jednak przede wszyst- kim oryginalne piosenki, dziar- skie tańce, zabawne opowieści i dialogi, charakterystyczne scenki z życia lwowskich ba- tiarów... Niektóre z nich to pra- wdziwie perełki sztuki aktors- kiej i reżyserskiej (jak np. tragi- czny romans panny Franciszki). Nastroje zmieniają się, na- rastają, falują - jest tu beztro- ska zabawa, zdrowy humor, groteska czasem sięgająca grozy; są momenty melancho- lli i nostalgii, pojawiają się tony rzewno-patriotyczne i podnio- śle. W sumie jednak wyłania się z tego widowiska mglisty i niepełny, ale jakże charakte- rystyczny obraz miasta nad Pe- łwnią, jego barwne życie co- dziennie i jego tragiczne losy.

Kaliszcy aktorzy, którym przyszło zmagać się z obcą im gwarą lwowską, a także zmie- rzyc się z utrwaloną już trady- cją sceniczną - w sumie radzą sobie nienajgorzej. Wyróżnia się jak zawsze Agnieszka Dzię- cielska, która odkrywa nam coraz to inne swoje możliwo- ści. Znakomicie debiutuje mło- dzitka Monika Szalaty, trochę mniej obiecująco zapowiada się Mirosława Sapa. W gronie panów raz jeszcze potwierdza swoją klasę Dariusz Lemie- szek, Adam Szymański zaska- kuje niespodziewanym tempe- ramentem, Ignacy Lewando- wski coraz lepszym (trochę chaplinowskim) aktorstwem, partnerując z powodzeniem Zbigniewowi Lesieniowi. Cennym nabytkiem dla kalis-

kiego teatru może się być Ja- cek Jankowski.

Osobny komplement należy się tutaj Fryderykowi Stankie- wiczowi, który akompaniuje aktorom na pianinie, nadając całej zabawie nie tylko rytm i tempo ale także szczególny klimat.

Przyznam się, że podczas premiery oglądałam te wysiłki kaliskich twórców z pewnym niedosytem, marząc o tym, aby pojawił się na scenie choć je- den autentyczny lwowianin i trochę „uwiarygodnił” ten przekaz „z trzeciej ręki”. I stało się! Sprokowany przez uro- czą Monikę powstał z widowni sam hrabia Wojciech Dziędu- szycki i z właściwym sobie wdziękiem zaśpiewał zabawną piosenkę o wycieczce aeropla- nem, kończąc swój mały wy- stęp rozbrajającym „Szkoda Lwowa - no nie?”

Szkoda Lwowa, bo już ni- gdy nie wrócić tamte czasy. Szkoda Lwowa, bo tak niewie- le nam po nim zostało w na- szym kulturowym dziedzict- wie. Relikty „Ossolineum”, mit Orłat lwowskich, tradycja schillerowskiego teatru ...i chyba ta lwowska piosenka. Dlatego właśnie trzeba ten spektakl koniecznie zobaczyć.

Bożena SZAL

Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu - mała scena: „Tyłko we lwowie” W. Dzieduszyckiego. Reżyseria - Halina Dzieduszyc- ka, opracowanie plastyczne - Elż- bieta I. Dietrych, choreografia - Bogdan Jędrzejak. Premiera: 10 października 1992 r.